Zeszyt 1. Kraków, styczeń 1909. Rocznik II.

Przewodnik Emigracyjny illustrowany.

CZASOPISMO NIEZAWISŁE, POŚWIĘCONE OCHRONIE LUDU WYCHODŹCZEGO.

Prenumerata:
rocznie . . . . 2 kor. 40 h.
półrocznie . . . 1 „ 20 „
Za granicą roczn. 3 fr. 2 mk. 40 f.
W Królestwie . . 1 rub. 50 k.
Zeszyt pojedynczy 30 hal.

„Przewodnik emigracyjny“ wychodzi co miesiąc.
Redakcya i Administracya
Kraków, ul. Pawia 2.

Rękopisów nie zwracamy.

Odpowiedzi na listy jedynie za nadesłaniem marki pocztowej.

W obronie uczciwości publicznej.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie — przesyła nam wyjaśnienie z powodu niegodziwej napaści, jakiej się dopuściły na owem Towarzystwie niektóre pisma galicyjskie.

Wyjaśnienie — brzmi:

W sprawie emigracyi do Stanu San Paulo w Brazylii.

Dwa polskie czasopisma wychodzące w mieście Kurytybie, w stanie Parana w Ameryce poł., zamieściły prawie równobrzmiące notatki skierowane przeciwko Towarzystwu opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie, a dotyczące wrzekomej propagandy Towarzystwa „Opatrzność“ za emigracyą ludu do Stanu San Paulo w Brazylii na plantacye kawy.

Obadwa owe czasopisma rozpisują się szeroko o złych warunkach pracy na plantacyach kawy w San Paulo i imputują Towarzystwu „Opatrzność“ jakoby ono wysłało do owych plantacyj „mnóstwo włościan“, a nawet jedna z tych gazet twierdzi, że „notowała wypadki przybycia do San Paulo ludzi, którzy jechali do Brazylii z przeznaczeniem do innego stanu, pragnąc połączyć się ze swemi rodzinami i mając już cel z góry określony, a przypadkowo wpadłszy w ręce „Opatrzności“ i uległszy jej wpływowi, tu wbrew swej woli przyjechali i nota bene „bardzo źle im się powodzi“...

Niektóre pisma galicyjskie nieomieszkały artykuliki te przedrukować, zaopatrując je — niewiadomo dlaczego — w bardzo nieprzechylne dla Tow. „Opatrzność“ komentarze.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie, mając w łonie swojem ludzi pracujących z całem zaparciem się dla dobra ludu wychodźczego, wykonywując swą działalność ściśle według zatwierdzonego przez władze statutu, przytem w poczuciu swej jak najlepszej woli i odpowiedzialności wobec społeczeństwa – nie może pozostawić wyżwzmiankowanych insynuacyj bez publicznej odpowiedzi.

Przedewszystkiem stwierdzić należy fakt, iż w myśl § 3 a) statutu, obowiązanem jest Towarzystwo „Opatrzność“ ogłaszać publicznie wiadomości o stosunkach panujących w rozmaitych krajach do których się wychodźca za chlebem udaje...

Spełniając ten obowiązek, rozsyła Towarzystwo od czasu do czasu do wszystkich czasopism polskich tak w kraju, jak i zagranicą odpowiednie komunikaty.

Między innymi, wysłało Towarzystwo „Opatrzność“ do czasopism polskich w pierwszej połowie maja zeszłego roku również komunikat dotyczący „Warunków kolonizacyi w Brazylii“, który skreślony był na podstawie wiadomości zaczerpniętych bądź z pism rządowych, bądź z raportów członków - opiekunów Towarzystwa „Opatrzność“ w Brazylii zamieszkałych i zawierał między mnóstwem wiadomości interesować mogących wychodźców — również i wia-

domość o zarobkowaniu przy zbiorach kawy w Stanie San Paulo.

Wiadomość ta zawartą była w następujących krótkich słowach:

„W zimowych miesiącach od maja do września, każdy może znaleźć korzystne zajęcie w koloniach kawowych, przy zbiorze kawy. Praca ta polega na zbieraniu strączków z drzew kawowych i nadaje się bardziej dla kobiet i dzieci“.

I ta krótka wzmianka o zarobkach przy zbieraniu kawy w San Paulo, którą wyczytać można we wszystkich wielojęzycznych drukowanych podręcznikach geograficzno-statystycznych — posłużyła wspomnianym na wstępie dwom dziennikom do pomawiania Towarzystwa „Opatrzność“ o „szaloną agitacyę“ na rzecz kolonij kawowych w San Paulo!! A gdy dodamy. że owa wzmianka o Towarzystwie „Opatrzność“, iż ono wysłało „mnóstwo ludzi do San Paulo“ gdzie im się wrzekomo „źle powodzi“ — polega na prostem zmyśleniu, gdyż jak to księgami Towarzystwo wykazać może — wyjechało do San Paulo z ramienia Towarzystwa tylko 12 rodzin na własne grunta i że tym rodzinom, według wiadomości jakie Towarzystwo posiada — powodzi się na miejscu przeznaczenia dobrze, to jasnem jest, że nagonka na Tow. „Opatrzność“ płynie ze źródła, które czystem żadną miarą nazwać nie można.

I gdyby pisma w kraju naszym zamiast tak skwapliwie powtarzać inwektywy przeciw Towarzystwu „Opatrzność“, zechciały zbadać sprawę u źródła, z pewnością oszczędziłyby Towarzystwu „Opatrzność“ niemiłej konieczności tłómaczenia się publicznie z zarzutów opartych na nieprawdzie, a tem samem uczciwa opieka nad wychodźcami, przez Towarzystwo „Opatrzność“ roztaczana — zyskałaby jeszcze większe poparcie — na co w zupełności zasługuje.

Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Do powyższego wyjaśnienia dodamy z naszej strony — komentarz...

Zaczepka, jaka spotkała Towarzystwo „Opatrzność“ ze strony owych, bliżej przez Towarzystwo niewymienionych pism galicyjskich — ma — ze względu na moralność publiczną — swoje głębsze znaczenie.

Przedewszystkiem zapytać należy: jakież to pisma odezwały się przeciwko Towarzystwu „Opatrzność“ i z jakich uczyniły to pobudek?...

Odpowiedź na te pytania — wyjaśni rzecz o wiele lepiej, aniżeli uczynić to zdołało Towarzystwo „Opatrzność“, które w gołębiej swej poczciwości, (wyzierającej z całego wyjaśnienia), nieprzypuszcza nawet — jaka ohydna korrupcya jest motorem tych na Towarzystwo napaści i jak bardzo szkoda wszelkich słów „wyjaśnienia“ dla ludzi bez sumienia, zdolnych za miskę soczewicy sprzedać całą moralność publiczną z dobrodziejstwem inwentarza!...

Przypominają sobie Szan. Czytelnicy owego p. Kazim. Warchałowskiego, wydawcę „Polaka w Brazylii“, którego zdemaskowaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Przewodnika Emigracyjnego“ — jako szalbierza emigracyjnego, działającego do spółki z wydawcą lwow. „Przeglądu Emigracyjnego“ J. Okołowiczem — na rzecz kolonizacyi puszcz parańskich w Ameryce — na koszt tamtejszego rządu!

Otóż ów K. Warchałowski zamieścił w ostatnim, grudniowym nrze swego „Polaka w Brazylii“ — artykuł przeciw Towarzystwu „Opatrzność“, chcąc w ten sposób przyjść z pomocą swemu przyjacielowi J. Okołowiczowi, który jest jednym z głównych macherów nowo zawiązującego się w Galicyi Akcyjnego Towarzystwa Emigracyjnego, a boi się krakowskiej „Opatrzności“ jak piekła!...

I słusznie, bo Tow. „Opatrzność“ jest rzeczywiście groźnem dla wszelkich propagatorów wychodźtwa w kraju, rozumując bardzo uczciwie, iż wszelkie akcyjne Towarzystwa mające prawo sprzedaży kart okrętowych — pracować muszą wydatnie dla swych akcyonaryuszy, a więc jak najwięcej ludu naszego pędzić muszą za morze, by jak najwięcej sprzedawać kart okrętowych...

Towarzystwo opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie ma w myśl swoich statutów prawo **przeciwdziałania** lekkomyślnej emigracyi, a tem bardziej łowieniu chłopów na arkan kart okrętowych — i stąd trwoga Okołowicza i jego przyszłych akcyjnych chlebodawców — przed okiem „Opatrzności“!

Chcąc atoli „za wszelką cenę“ poderwać zdobyte uczciwą działalnością moralne znaczenie Towarzystwa „Opatrzność“ w kraju, aby w razie gdy akc. Towarzystwo Emigracyjne otrzyma koncesyę na sprzedaż kart okrętowych, módz bezkarnie wyludniać kraj i zarabiać na emigracyi krocie — przedrukowuje ów p. Okołowicz skwapliwie artykuł z „Polaka w Brazylii“ w swoim „Przeglądzie Emigracyjnym“ i zaopatruje go w swój własny, łajdacki komentarz! Ba, ale macher Okołowicz wie o tem dobrze, że „Przeglądu“ jego mało kto czyta — więc znalazł się i na to sposób, by ów artykuł czytało więcej ludzi...

Oto pojawił się ów artykuł z „Polaka w Brazylii“ w „Kuryerze Lwowskim“. I dziwna rzecz! Redakcya „Kuryera“ stała się raptem i nie wiadomo dlaczego — tak gorliwą, jak żadne w podobnym wypadku na świecie pismo. Oto fatyguje się do Namiestnictwa w celu dowiedzenia się czy przypadkiem niema przeciw „Opatrzności“ jakiego dochodzenia ze strony policyi krakowskiej! — i dowiedziała się (ajakże!) że „dochodzenie było“ (mój Boże!) i że już jest „coś“ w Namiestnictwie a tylko Namiestnik (o zgrozo!) jest tak twardy, iż rozwiązać niechce Towarzystwo „Opatrzność“ bo — jak woła „Kuryer lwowski“ — na czele Tow. „Opatrzność“ stoją ludzie wybitni a więc ludzie „swoi“.

Osieł sylenowy domyśliłby się autora owego denuncyatorskiego, podłego artykułu — a „Kuryer“ wydrukował go widocznie w przypuszczeniu, że się tego żaden z jego neoludowców nie domyśli...

To dziwne...

P. Okołowicz będąc najmocniej przekonany, że ani opinia czytelników „Kuryera Lwowskiego“ ani JE. p. Namiestnik nie staną po stronie oszczercy-autora wyż wspomnianego artykułu — sięgnął do jednego jeszcze pisma peryodycznego i pociągnąwszy redaktora owego pisma za uszy, z miną wściekłego szatana szepnął mu te słowa: pisz na gwałt artykuł przeciw „Opatrzności“, bo jak długo jej oko na łapach naszych spoczywać będzie — to nic nam się do łapy nie dostanie: ani koncesya na sprzedaż szyfkart, ani skóra chłopska... Rozumiesz!

Widocznie nie zupełnie dobrze zrozumiał ów redaktor co mu do ucha szeptał Okołowicz — skoro napisawszy „po ukazu“ w swej krak. „Gazecie Powszechnej“ artykuł przeciw „Opatrzności“ — zdradził (głupiec) całą podłą macherkę swego inspiratora!...

Posłuchajcie!

Oto owa „Gazeta Powszechna“ zaczęła swój artykuł przeciw Tow. „Opatrzność“ temi słowy: „Pojawiły się na murach miasta afisze Towarzystwa „Opatrzność“, na którego czele stoi ks. poseł Szponder“

I po tym wstępie wymyśla „Gazeta Powszechna“ na Towarzystwo „Opatrzność“ niestworzone rzeczy — pomięszawszy Towarzystwo św. Rafała na którego czele stoi ks. Szponder — z Tow. „Opatrzność“ na którego czele ks. Szponder nigdy nie stał i stać nie będzie — gdyż nawet zwykłym członkiem Towarzystwa nie jest!

Oto nazywa się „beształ“ kogoś na ślepo — byle tylko dogodzić pierwszemu lepszemu podłemu inspiratorowi, będącemu zarazem macherem Akcyjnego Tow. emigracyjnego, którego „Gazeta powszechna“ chce być organem oficyalnym.

Aby nie było najmniejszej wątpliwości na rzecz czyją urządzono ten cały łajdacki najazd na Tow. „Opatrzność“, niechaj mówi to ślepe narzędzie macherki emigracyjnej p. Okołowicza, a więc niech o tem powie sama „Gazeta Powszechna“ — która artykuł swój przeciw „Opatrzności“ — tak kończy: „Ostrzegamy też włościan polskich, by nie szli do „Opatrzności“, bo jedynie dobrych informacyi udziela „Akc. polskie Towarzystwo emigracyjne“ — to jest: ja, redaktor „Gazety Powszechnej“, dalej p. J. Okołowicz, p. Ungar, p. Bardel i wszyscy ci, co są naszego Towarzystwa emigracyjnego — akcyonaryuszami.

Tak wygląda walka opinii korupcyjnej z jedynem, polskiem, humanitarnem Towarzystwem opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie. — *Sapienti sat.*



Kurytyba, stolica stanu Parana (Brazylia).

Bagno Pol. Tow. Emigracyjnego.

Spółka macherów zapuszcza sieci, by łowić ryby emigracyjne...

Już w listopadzie roku zeszłego podaliśmy w piśmie naszem wiadomość o zakrojonem w Galicyi na wielką skalę oszustwie emigracyjnem.

Artykuł nasz nosił tytuł: „Panama emigracyjna“ i dotyczył działalności machera emigracyjnego p. J. Okołowicza, wydawcę lwowskiego „Przeglądu emigracyjnego“ — który do spółki z niejakim Kazim. Warchałowskim, wydawcą „Polaka w Brazylii“, szerzył wśród ludu polskiego propagandę za kolonizacyą puszcz parańskich w Brazylii, na koszt tamtejszego rządu!

Wspomnieliśmy również o zabiegach owego Okołowicza do spółki z innymi macherami w kierunku utworzenia akcyjnego Towarzystwa emigracyjnego we Lwowie — i o reklamach urządzanych na rzecz tegoż Towarzystwa, które początkowo miało być humanitarnem, ale pod naporem macherów w guście p. Okołowicza — przedzierzgnęło się w akcyjne, a więc obliczone na zyski i dążące do uzyskania od rządu koncesyi na sprzedaż kart okrętowych!

Przeciwstawiliśmy wszystkie powyższe dane zamierzonego handlu skórą chłopską — dawnemu wyobrażeniu p. Okołowicza o „konieczności stworzenia instytucyi emigracyjnej humanitarnej, a więc nie obliczonej na zyski i wykluczającej sprzedaż kart okrętowych“ — jako jedynie wskazanej i koniecznej dla kraju, z którego nędza pędzi lud nasz w wielkich masach — za morze.

Zwróciliśmy powszechną uwagę na stworzoną właśnie w myśl zasad powyższych instytucyę humanitarną dla wychodźców „Opatrzność“ w Krakowie i wyraziliśmy przekonanie, że społeczeństwo stojąc przy już istniejącej instytucyi emigr.-humanitarnej, potępi jak najostrzej całą macherkę Okołowicza et tutti quanti, i że rząd nie będzie skory do mnożenia w kraju agend emigracyjnych, obliczonych na zyski...

Sądziliśmy, iż wyrażając w ten sposób opinię powszechną, która oddawna domagała się li tylko instytucyi humanitarnej dla naszego ludu wychodźczego — przetniemy tę sieć, jaką rozmaici Okołowicze mające stukoronowe akcye — zapuścić chcieli w lud — by łowić ryby emigracyjne.

Nie udało nam się wprawdzie tej sieci przygotowanej przez pp. Okołowiczów — przeciąć, ale zdemaskowanie nasze całej emigracyjnej macherki akcyjnej — porwało jej nici, gdyż otworzyło oczy sferom miarodajnym na grożące ludowi ze strony tej macherki — istotne niebezpieczeństwo.

Łapczywość i łajdactwo wybiera się w drogę...

Jakoż odbyło się już pięćdziesiąte zgromadzenie akcyonaryuszy tego, od dwóch lat zakładającego się „Towarzystwa emigracyjnego“, a o koncesyi na sprzedaż „szyfkart“ ani słychu...

Ta wstrzemięźliwość ze strony naszego rządu krajowego — jest godną najwyższego uznania, jest godną rządu, niepopierającego wyludnienie kraju! A że koniecznie i gwałtownie na wyludnianiu kraju chce p. Okołowicz — nawet wbrew intencyom niektórych akcyonaryuszy Tow. emigracyjnego — dorobić się fortuny i zagarnąć lwią część dochodów w swoje ręce, o tem zaraz się przekonamy z nikczemnych czynów, jakich się ów Okołowicz dopuścił na swoich dotychczasowych dobrodziejach...

Macher w łapczywości swojej posunął się aż do łajdactwa, które musi obudzić wstręt całego społeczeństwa...

— — — — — — — — — —

Pierwszy geschäft handlowy „Pol. Towarzystwa Emigracyjnego“. — Trzysta sześćdziesiąt ludzi na bruku!

Wiadomo powszechnie, że do założycieli i głównych akcyonaryuszy „Towarzy-

stwa emigracyjnego“ należą osoby z różnych sfer mieszczańskich i że 14 stycznia zeszłego roku odbyło się pierwsze zebranie owych akcyonaryuszy, którzy postanowili zaraz na tymże zebraniu, zadzierżgnąć pierwszy węzeł handlowo-emigracyjny w kierunku „dostarczenia“ niejakiemu hr. Le Honowi, reprezentantowi przedsiębiorstwa kolei „San Paulo — Rio Grande“: 6500 robotników! Za uczynieniem tego pierwszego kroku handlowo-emigracyjnego, gardłował na owem zgromadzeniu najbardziej niefortunny zastępca brazylijskiego „Związku kolonialnego“ i wydawca „Przeglądu Emigracyjnego“ J. Okołowicz! — Wiadomo też powszechnie jakie haniebne fiasko zrobiło to nowo zawiązane „Towarzystwo emigracyjne“ przy owem pierwszem kroku handlowo-emigracyjnym... Ów, mieniący się hrabią — Le Hon, okazał się prostym oszustem, który zabrawszy pieniądze owego przedsiębiorstwa kolejowego, — które go za robotnikami do Galicyi wysłało — umknął, puściwszy samopas na wody oceanu — zebranych na prędce 360 ludzi w Galicyi! Wysłannik „Towarzystwa emigracyjnego“ niejaki p. Szańkowski, który nad owymi robotnikami do Brazylii ekspedyowanymi miał mieć dozór — sam z braku pieniędzy nie wiedział co począć, a robotnicy dojechawszy do portu rozbiegli się na wszystkie strony, szukając gwałtem zarobku, bo z głodu ginęli.

Do dziś opłakuje 360 rodzin swoich nieszczęśliwych ojców i braci, którzy za namową lwowskiego Akc. Towarzystwa emigracyjnego — puścili się bez grosza w świat nieznany i po większej części przepadli w puszczach brazylijskich.

Rozłam w „Pol. Towarzystwie Emigracyjnem“.

O tem wszystkiem wiadomo powszechnie, ale nie wszystkim wiadomo, co się wskutek tego haniebnego fiaska działo wewnątrz samego „Towarzystwa emigracyjnego...“ Przecież, obok głównych sprawców tego zaprzepaszczenia 360 robotników — byli w „Towarzystwie“ ludzie, którzy mimo, iż pragnęli na swych akcyach zarobić, — to jednak uczuli wstręt do dalszego hazardu, do dalszej frymarki egzystencyą nieszczęśliwego ludu wychodźczego. — To też przyszło między uczciwymi, którzy kusicielskich zachęt Okołowicza słuchać nie chcieli a resztą akcyonaryuszy, którym mimo fiaska, dalszy hazard w handlu skórą chłopską się uśmiechał — do ogromnej scysyi, której rezultatem było: wycofanie się wszystkich członków zacniejszych z „Towarzystwa emigracyjnego“.

Zdawało się na razie, że wskutek tego rozbicia się akcyonaryuszy, Towarzystwo przestało istnieć i że pozostali nie ośmielą się podnieść głów do góry, a tem mniej zwabiać nowych członków i bezczelnie głosić światu: iż obok „skromnych zysków“ jakie chcą ciągnąć z wychodźctwa, liczyć mają prawo jako „istytucya humanitarna“(!) na poparcie społeczeństwa i rządu!!

Zdawało się, że przynajmniej ci nowi, napływający akcyonaryusze, nie zechcą mieć nic wspólnego ze sprawcami Le' Honowskiego nieszczęścia i prędzej czy później wyeliminują ich z pośród siebie. A jednym z pierwszych, powinien być z Towarzystwa wyrzucony Okołowicz.

Stało się — jak zwykle u nas — inaczej!... Okołowicz — jako macher utrzymał się na powierzchni, przyjęto bowiem „do wiadomości“ jego wykrętne wytłumaczenie „Sprawy Le Hona“, uznano „vis major“, jako wyłączną przyczynę nieszczęścia, nowymi ludźmi zapełniono luki i odbyto dnia 20 czerwca 1908 r. walne zgromadzenie konstytuujące!

Nowy skład członków i ponowny odruch sumienia... Macher emigracyjny wybrany po raz drugi dyrektorem!

Lecz i w tym „nowym“ składzie członków, uczciwsze żywioły długo nie wytrzymały... Badając opinię publiczną, przekonano się, iż ogół polski ma wstręt do wszelkich operacyj finansowych na ludzie, zmuszonym wskutek nędzy w kraju emigrować do obcych. Sumienie publiczne nie da się w podobnych wypadkach oszukać frazesa-

mi humanitarnymi, przy równoczesnem prowadzeniu przez rzekomo humanitarne Towarzystwo — handlu szyfkartami!

I tu znowu zwyciężyła wrodzona uczciwość szczerze patryotycznych jednostek, mnóstwo członków po rozważeniu sprawy, mimo, iż chwilowo namowom Okołowiczów i Sp. uległo, wycofało się z Towarzystwa.

Czyn ten zacnych obywateli, którzy ze wstrętną macherką emigracyjną ostatecznie nie chcieli mieć nic wspolnego — jest godny publicznego uznania i dlatego podajemy tu dwukrotne wybieranie Rad nadzorczych i dyrektorów tego nieszczęsnego „Towarzystwa emigracyjnego“.

Czytelnik raczy porównać, kto ubył, a kto został i kto kogo zastąpił w owej Radzie:

„Przegląd Emigracyjny“ notuje:

Dnia 20 czerwca 1908 odbyło się we Lwowie walne zebranie konstytuujące nowo zawiązanego „Towarzystwa emigracyjnego“, na którem dokonano wyboru Rady nadzorczej i dyrekcyi. W skład Rady nadzorczej weszli:
Dr. Halban profesor
Dr. Kłobukowski dzien.
Laskownicki dziennik.
Lewicki Bolesław
Lilien Ern.
Dr. Lisiewicz adw. kraj.
Lubomirski ks. Kaźm.
Stapiński poseł
Dr. Stesłowicz s. Izb. h.
Szeptycki hr. K.
Terenkoczy dyr. banku
Wasung poseł
Dr. Wielowiejski
Wójcik poseł
Żmudzki.

Rada Nadzorcza wybrała do dyrekcyi:
Dr. Ungara adw. kraj.
D. Szyszyłowicza r. W. k.
i Okołowicza zawiad. filii N. Jork.

„Czas“ notuje:

Dnia 20 grudnia 1908 odbyło się w Krakowie walne zebranie nowo zawiązanego „Towarzystwa Emigracyjnego“.— Wybrano Radę nadzorczą, w skład której weszli:
Dr. Bujuk poseł
Dr. Bardel adw. kraj.
Dr. Halban prof.
Dr. Hupka poseł
Haller Cez.
Klemensiewicz notar.
Laskowicki dzien.
Dr. Raczyński s. T. rol.
Stapiński poseł
Dr. Starzewski notar.
Dr. Stesłowicz s. Izb. h.
Szyszyłowicz r. W. kraj.
Wasung poseł
Wójcik poseł
Dr. Wróbel insp. kol.

Dnia 10 stycznia odbędzie się posiedzenie wybranej Rady nadzorczej, która się ukonstytuuje i wybierze dyrekcyę. W skład dyrekcyi mają wejść pp. Okołowicz, **Skołyszewski** poseł i A. Lisowiecki wł. dóbr.

Wreszcie dnia 10 stycznia 1909 roku odbyło się jeszcze jedno zebranie nowo wybranej Rady nadzorczej „Towarz. emigracyjnego“, na którem dokonano ponownie wyboru dyrektorów, a więc Okołowicza, dra Bardla adw. i dr. Lisowieckiego — a gdzie się podzieli poprzednio wybrani: radca Wydz. Szyszyłowicz i adw. dr. Ungar? — Zaszli w cień...

Poczekajmy jeszcze chwilę, a z pewnością i ta nowa Rada nadzorcza nie zechce mieć nic wspólnego z okołowiczowską macherką emigracyjną.

Do „Pol. Tow. Emigracyjnego“ wchodzi w międzyczasie poseł W. Skołyszewski.

W tym straszliwym fermencie jaki się dokonywał w łonie „Towarzystwa Emigracyjnego“, a raczej w tej mętnej wodzie, jaka tam dopływała z chwilowej ludzkiej chciwości, — łowił najtłuściejsze ryby właśnie ów Okołowicz, ten homo najbardziej nieprzebierający w środkach, — jeśli chodzi o zdobycie rentownej synekury, a jak w tym wypadku dyrektorstwa Tow. emigracyjnego! To też tylko on jeden, przy pomocy swoich trabantów, zdołał — nawet najuczciwszym ludziom — tak ten wstrętny, ohydny szyfkartowo-emigracyjny handel przedstawić, iż udało mu się nietylko wciągnąć do onej gry hazardowej ludzi z pewnem społecznem znaczeniem, ale nawet jednego z najwybitniejszych posłów sejmowych stronnictwa ludowego — mianowicie posła Wiktora Skołyszewskiego. Wiedział bowiem o tem dobrze Okołowicz, że gdy poseł Skołyszewski ujmie w swe ręce sprawę zawiązującego się „Towarzystwa“, to już ono, mimo najracyonalniejszych przeszkód nawet ze strony zdrowej opinii publicznej, znajdzie swoich „pewniaczków“, którzy mu do „zaistnienia“ dopomogą...

Że poseł Skołyszewski podjął się działania na rzecz „Towarzystwa emigracyjnego“ w dobrej wierze, to więcej niż pewne, rozumiał zapewne iż stykając się z członkami Towarzystwa bezpośrednio i mając na wszystko otwarte oczy, niedozwoli rozmaitym Okołowiczom Towarzystwa — do uprawiania pod egidą humanizmu — brudnych interesów i że skieruje „Tow. Emigracyjne“ na drogę uczciwie po-

jętego i prowadzonego przedsiębiorstwa przemysłowego.

W tym celu — jako wciągnięty do „Towarzystwa“, uznał za stosowne w porozumieniu z akcyonaryuszami wnieść do c. k. Namiestnictwa prośbę o udzielenie na swe imię koncesyi na sprzedaż kart okrętowych — co też było wskazane nie tylko ze względu na ustawę przepisującą: iż koncesye przemysłowe muszą opiewać na imię osoby a nie Towarzystwa — ale było wskazane i ze względu na samą opinię rządu — który w takich wypadkach, wobec mnóstwa istniejących już koncesyonowanych agentur szyfkartowych, udzielić mógł koncesyi już tylko osobie dającej bezwzględną gwarancyę znawstwa sprawy i osobistej wartościowej odpowiedzialności.

Nowo zawiązane więc „Towarzystwo Emigracyjne“ pozyskało w osobie posła Skołyszewskiego, czynnik, o dalszym istnieniu Towarzystwa — decydujący.

Skutki koleżeństwa z bandytą emigracyjnym. Retman Tow. Emigracyjnego, poseł Skołyszewski w opałach.

Że od chwili, gdy w charakterze orędownika i członka czynnego działać zaczął p. Skołyszewski — sprawy „Towarzystwa“ poszły torem normalnym i że spodziewaną była nawet pomoc Sejmu krajowego — temu się nikt dziwić nie może, kto zna wydatną działalność posła Skołyszewskiego w Sejmie jako członka wielkiego stronnictwa politycznego i jego słynne wnioski w sprawach emigracyjnych.

„Towarzystwo Emigracyjne“ trafiło więc na człowieka odpowiedniego — rozumiał to dobrze i Okołowicz, ale idąc przez całe swe życie ścieżkami bagiennemi, (wszak wiadomo, że raz już uciekając z Brazylii w morzu utonął! *Przyp. zecera)* sądził, że powinien wyciskać z posła Skołyszewskiego, przy pomocy swych trabantów, wszystko, co się wycisnąć da — a w stosownej chwili „wystrychnąć posła na dudka“ i sam niepodzielnie ująć „geschäft emigracyjny“ w swe brudne łapy...

Jak pomyślał — tak też i zrobił.

Gdy poseł Skołyszewski zjednał „Towarzystwu“ już dostateczną ilość akcyonaryuszy, gdy przy pomocy własnego i kolegów sejmowych wpływu wyjednał dla „Towarzystwa“ subwencyę Sejmu, a nawet — rzecz nie do wiary! — subwencyę dla okołowiczowskiego „Przeglądu Emigracyjnego“!! — gdy, za wiedzą i umówieniem się z Radą nadzorczą i dyrekcyą „Towarzystwa“, udał sie w podróż do Francyi, by tam w Nancy założyć filię Towarzystwa w celu strzeżenia na miejscu praw polskich sezonowych robotników — zaczął Okołowicz pospiesznie szyć buty posłowi Skołyszewskiemu i tak długo kręcił skórę na kopycie, iż mu się w końcu udało uszyć swemu dobroczyńcy eleganckie buty z cholewami, do których nalał sporo... smoły oszczerstwa!

Krótko mówiąc, powikłał Okołowicz w nieobecności posła Skołyszewskiego tak sprawę „Towarzystwa“, iż postanowiono wybrać naprędce i zatwierdzić nową Radę nadzorczą i nową dyrekcyę Towarzystwa — z zupełnem pominięciem posła Skołyszewskiego! Okołowicz zdołał wysunąć się na czoło „Towarzystwa“ jako jego pierwszy dyrektor, a nawet wniósł do Namiestnictwa podanie o udzielenie jemu, Okołowiczowi, koncessyi osobistej na sprzedaż kart okrętowych!!

Epilog sprawy. — Skandal w drodze... Skóra chłopska drży przed licytacyą dywidendową...

Gdy poseł Skołyszewski wrócił z Nancy — bomba pękła...

Obecnie całe łajdactwo Okołowicza i jego trabantów — będzie przedmiotem najbliższego posiedzenia Rady nadzorczej, wobec której wytoczył poseł Skołyszewski ciężkie oskarżenie przeciw Okołowiczowi.

Redakcya nasza nie spuści tej sprawy z oka — śledzić będziemy jej przebieg i wrócimy do niej w następnych numerach.

Tak się na razie przedstawia ta cała nikczemna macherka handlowo-emigracyjna, prowadzona pod firmą „Towarzystwa emigracyjnego“ której epilog rozegra się prawdopodobnie w kryminale.

Chłopom drży skóra na samą myśl, co



U Zagrody polskiej w Brazylii.

Typ wózka dwukołowego używanego obecnie w Brazylii do obsługi w pobliżu domu. Wóz ciężarowy (czterokołowy) bywa zaprzężony w 4 do 6 par wołów; koła jego wyrabiane są z jednej sztuki drzewa.

by się z nią stało, gdyby Okołowicze zawładnęli handlem szyfkartami i „dobroczynnością“ wymierzaną ludowi wychodźczemu podług dywidend od akcyj „Towarzystwa emigracyjnego“... *(ryx).*

Parana a San Paulo

w dobie obecnej.

Dziś znowu rozpoczął się pewien ruch wychodźczy do Stanu Parana w Brazylii. Chłop nasz jadąc do Parany wyobraża sobie, że osiądzie tam w polskich koloniach, między swoimi — że będzie miał kościół, księdza, szkołę polską itp. Tymczasem tak nie jest. — W koloniach polskich, gdzie są kościoły, grunta są już wszystkie prywatną własnością, więc tylko ci, którzy mają gotówkę do nabycia prywatnych gruntów z prywatnych rąk, albo mają tam krewnych i znajomych, którzy im przyjdą z pomocą, mogą osiedlić się w istniejących już koloniach polskich.

Wszyscy inni, którzy bez żadnych środków materyalnych przybywają do Parany muszą być przygotowani na to, że rząd osadzać ich będzie w nowo zakładanych koloniach a raczej puszczach o setki kilometrów od swoich oddalonych. Że te kolonie obiecane przez rząd nie istnieją jeszcze wcale, że rząd parański przygotowuje je rękami naszego ludu — jest rzeczą pewną. Grunta w tych koloniach są zazwyczaj nieprzygotowane na przyjęcie przybyszów — przybysze nasi muszą czekać po kilka mie-miesięcy i nieraz rok cały na wymiar gruntów — tymczasem imać się muszą robót przy sypaniu dróg, wycinaniu lasów, robieniu przerębów itp. Rodziny ich przez ten czas muszą znosić wiele niewygód zupełnie bezpożytecznie. Gdy wreszcie po pół roku, lub roku, otrzymają koloniści swe działki — rozpoczyna się na nowo walka z naturą, niszczenie i wypalanie niebotycznych drzew, prawda, że po latach dziesięciu w każdym takim miejscu powstanie zamożna kolonia polska, ale to nie będzie zasługą rządu brazylijskiego, ale owocem nadludzkich wysiłków i ofiar naszego ludu.

Bardzo chętnie zgadzamy się na to, by nowi przybysze powiększali **już istniejące kolonie polskie i osiedlali się w blizkości tychże, ale potępiamy stanowczo zakładanie nowych kolonij w puszczach parańskich w warunkach zupełnie niedogodnych dla naszego ludu.**

Jeżeli Brazylia chce od nas ludzi, niechże im przynajmniej daje to co obiecuje: a więc gotowe kolonie pomierzone z przygotowanemi drogami i dogodną komunikacyą — bo komunikacya to grunt i warunek bogactwa przyszłych kolonij.

Przybysze nasi powinni stanowczo żądać ziemi w pobliżu kolonii polskich, a odmawiać przewożenia ich w głąb puszcz o setki kilometrów od istniejących kolonij, bez dróg i dogodnego połączenia.

Polacy w Paranie błądzą skazując nasz lud na takie ofiary, jakie się dotychczas praktykują.

O wiele dogodniejsze warunki materyalne znalazłby nasz lud w sąsiednim Stanie S. Paulo, a nawet w Minas Geraes. Bogactwo tych prowincyi, ich rozwój ekonomiczny, gęstość zaludnienia, ilość kolei żelaznych i chęć z jaką dziesiątki tysięcy Niemców osiedleją się w San Paulo i Minas Geraes dowodzi wymownie: że prowincye te nadają się znakomicie do osiedlania się naszych ludzi — bo gdzie Niemiec żyć może, tem bardziej chłop polski wytrzyma. — Niema żadnej wątpliwości, że w stanie San Paulo, a nawet Minas Geraes jest wiele miejscowości z klimatem bardzo zdrowym i niegorętszym, niż w Paranie, dzięki podniesieniu swemu nad poziom morza.

Brak kolonii polskich w Stanie San Paulo tłumaczy się tem, że w Stanie tym nie można było dawniej nabyć gruntów, bo plantatorzy kawy i posiadacze ziemi nie chcieli jej sprzedawać przybyszom; za to dziś doszli do tego, że mają w kraju mało rolników, a więc produkty gospodarstwa rolniczego są bardzo drogie. — Dziś dopiero rząd zmuszony jest na gwałt nabywać grunta i kolonizować je, aby sprowadzić do kraju rolników — za to każda kolonia w San Paulo położona jest w bezpośredniej blizkości

stacyi kolei żelaznych, kolonie są otoczone gruntami uprawnymi, więc koloniści nie są narażeni, jak w Paranie na wiele plag powodowanych bliskością puszczy. W San Paulo, ma kolonista sposobność spieniężenia lasu po wysokich cenach i sprzedania wszelkich produktów gospodarstwa po cenach od 3 do 4 razy większych niż w Paranie.

Nadto w zimie, gdy niema tyle roboty łszy na własnej kolonii, nie może zrobić nic praktyczniejszego i korzystniejszego dla siebie, jak jechać w czasie zimy do zbioru kawy sam, a nawet z rodziną. Przy zbiorze kawy, polegającem przeważnie na zrywaniu strączków z drzew, nawet dzieci z pożytkiem mogą pracować, a zajęcie to jest dla nich z pewnością zdrowsze i korzystniejsze, niż praca w fabrykach.



Szkółka wiejska w Paranie (Brazylia).

na własnej kolonii, może iść kolonista do zbioru kawy na plantacye, robota ta taka sama, jak praca przy żniwach u nas, jest płaconą bardzo drogo i kolonista może zarobić w ciągu 2—3 miesięcy kilkaset koron gotówki. Ostrzeżenia przed pracą na plantacyach kawy na stałe mają słuszną podstawę, tem bardziej teraz, gdy rolnik nasz mogąc nabyć ziemię i stać się jej właścicielem, źle bardzoby postąpił, idąc do pracy na stałe na plantacye kawy, ale osiad-

Nieuczciwością jest ukrywać przed naszym ludem korzyści osiedlenia się w San Paulo w imię zasady jednoczenia Polaków w Paranie.

Gdyby Polacy mogli się zjednoczyć w około miasta Kurytyby lub innych dużych kolonii polskich, byłoby to bardzo korzystnem, ale jak wyżej powiedzieliśmy, rozstrzelanie ich po całym kraju pustym, bez dróg, kolei, w warunkach, jak dotychczas wysoce niesprzyjających, zamiast pozwalania im

osiedlać się i skupiać w bardziej korzystniejszych warunkach w sąsiednim stanie — jest rzeczą dla osadnictwa polskiego nader szkodliwą.

W San Paulo grunta są o wiele droższe niż w Paranie, dlatego, że przedstawiają wyższą wartość. W San Paulo grunta sprzedają także na rozpłaty. Rząd nie daje ich bez zadatku, gdyż przekonał się, że kto dostanie darmo jazdę, a potem i darmo ziemię nie ceni jej i z łatwością daje się porwać myśli szukania gdzieindziej dogodniejszych warunków. W Paranie rząd nie potrzebuje się obawiać tego, aby mu koloniści uciekali z ziemi, bo kto nie ma gotówki a powiozą go w puszczę o 5 dni drogi od najbliższej kolonii, ten nie łatwo ucieknie. Bieda przykuje go do miejsca tak, że nie ma sposobności dania znać o sobie znajomym lub krewnym w kraju. Tem się też tłumaczy fakt, że pomimo, iż w Paranie jest — jak głoszą — 100.000 Polaków, nikt nie kwapił się jechać do Parany i musiano aż uciec się do biletów bezpłatnej jazdy. — A i ci, którzy teraz pędzeni są w puszcze — nie zrobią reklamy Paranie.

Inne stany położone niżei od stanu Parany może byłyby lepsze dla naszej kolonizacyi, ale najdogodniejsze miejsca zajęli już Niemcy, a gdzieindziej rząd niedba o kolonizacyę i nic nie robi dla przyciągnięcia kolonistów. Jedna Parana ma to szczęście, że do niej ciągną Polacy, choć nie daje im obecnie żadnych warunków możliwej egzystencyi. Kto więc dba o los swej rodziny, niechże nie jedzie na oślep, lecz niech zasięgnie rady. Redakcya nasza chętnie wychodźcom wskaże gdzie mają się informować, gdzie mają się osiedlić. W San Paulo istnieje Polskie Tow. opieki nad wychodźcami słowiańskimi.

J. Krzysztofowicz.



Rząd austryacki

o wychodźtwie do Brazylii.

C. k. Biuro korespondencyjne rozesłało do czasopism obszerny komunikat, który w streszczeniu brzmi:

„Brazylijski rząd związkowy, do którego kompetencyi od kwietnia 1907 r. służba emigracyjna i kolonizacyjna należy, gorliwie się krząta, aby przyspieszyć dalszy rozwój osadnictwa kraju przez pozyskanie nowych osadników. Do pożądanych imigrantów zaliczają tam także austryackich kolonistów, mianowicie familie chłopskie; w następstwie czego daje się spostrzegać żywa propaganda za emigracyą do Brazylii. Do tego przyczynia się niemało okoliczność, że osadnikom pod pewnymi warunkami zwraca się koszta podróży.

Co się tyczy poszczególnych brazylijskich Stanów związkowych, to najbardziej odpowiednimi dla emigrantów z Austryi są położone na południu stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul z powodu ich podobnego do austryackiego klimatu i urodzajnej gleby. W tych krajach istnieją także największe i najjednolitsze kolonie austryackich, szczególnie galicyjskich wychodźców. Większe polskie kolonie istnieją zwłaszcza w Paranie. Potrzeba jednak i na to zwrócić uwagę, że osadnicy w tych stanach nie otrzymują gruntów w drodze darowizny i koniecznem jest, aby osadnik przywiózł kapitał conajmniej 1000 koron. Nie zaleca się dalej przywozić austryackich pieniędzy papierowych, albowiem w Brazylii tylko z trudnością i ze stratami można je zmienić. Imigranci powinni mieć gotówkę w monetach złotych, angielską i za nią już w podróży, najlepiej w Rio de Janeiro albo Santos nabyć złota brazylijskiego. — Szczególna ostrożność byłaby wskazaną przy werbowaniu osadników dla pewnych, dopiero niedawno założonych kolonii w stanie Parana. Nieraz bowiem się zdarzało, że osadnicy byli wysyłani do tych kolonii zanim jeszcze ukończone były prace pomiarowe i zbudowane domy, tak, że ko-



Olbrzymie świerki parańskie (Pinjory) na placu przed tartakiem.

loniści miesiącami zmuszeni byli mieszkać wśród niekorzystnych warunków i wielkich niedostatków bytu. (Patrz artykuł nasz pod tyt: „Parana a San Paulo w dobie obecnej“. *Przyp. red.)*

Odnosi się to zwłaszcza do wielkiej związkowej kolonii Miquel Calmon, dalej do kilku mniejszych kolonii koło Ypiranga i Iraty, między niemi także do kolonii Xavier da Silva, która ma objąć kilka setek polskich i ruskich rodzin. W stanie San Paulo mogą emigranci tylko pod wyraźnie oznaczonymi warunkami i zastrzeżeniami liczyć do pewnego stopnia na lepszy byt. Klimat tamtejszy jest gorący, ziemia zresztą przeważnie urodzajna. Emigranci, którzy nie przywiozą żadnych środków pieniężnych, są przeważnie zmuszeni szukać utrzymania, jako robotnicy na plantacyach kawy. Ta praca jest mniej odpowiednią dla wychodźców austr.; nie jest tak dobrze płatną jak dawniej — z powodu obecnego przesilenia.

(Rząd austr. jak z powyższego widać — nieco odmienniej zapatruje się na pracę na plantacyach kawy w San Paulo, aniżeli nasi „znawcy“ - szczekacze emigracyjni. *Przyp. red.)*

Przy osiedleniu się na kolonii w San Paulo musi ziemia, której cena jest dość wysoką, być nabyta drogą kupna, a pierwsza rata, która waha się między 150 kor. a 500 koronami, złożoną w gotówce. Oprócz tego musi kolonista na pierwsze miesiące conajmniej jeszcze drugie tyle posiadać w gotówce.

Rozumie się, że tylko nadzwyczajną pilnością i jedynie przy doskonałej znajomo-rolnictwa, oraz wśród ciężkiej pracy — może osadnik zgotować tu sobie byt znośny“.

* * *

Powyższy komunikat rządu austryackiego może przyprowadzi do równowagi umysły naszych domorosłych „znawców“ brazylijskich, którzy o stosunkach panujących w Brazylii — plotą jak w malignie.

Rzemieślnicy w Brazylii.

Opisujący Brazylię podróżnicy, przedstawiają ją z dodatniej strony dla rolnika, pomijali zawsze sprawę rzemiosł, na którą wartoby szczególniejszą zwrócić uwagę. Bo, jeśli wiadomo, że Brazylia obfituje w lasy, to niewątpliwie ten materyał drzewny da się w różnorodny sposób na miejscu zużytkować. Co do artykułów z żelaza i metali wogóle, to niewąpliwie $^9/_{10}$ dostarcza Europa, a kuźnie i warsztaty ślusarsko-mechaniczne używają żelaza i metali importowanych z zagranicy.

Nie można nikomu wyraźnie, kategorycznie doradzać, że w danem rzemiośle może spodziewać się wyjątkowo dobrych rezultatów, gdyż to zależy od indywidualnych zdolności danego osobnika, zaznaczyć jednak należy, że w Brazylii spotyka się nierzadko rzemieślników, którzy nigdy nie praktykowali w swoim fachu, i nie znają go dokładnie, a jednak zatrudnienie znajdują, bo wykwalifikowanych robotników brak. Potrzeba rzemieślników obrabiających drzewo i metale nie występuje jawnie (to jest fabrykanci i majstrowie nie szukają ich, kontentując się personalem, jaki na miejscu się znajduje), pomimo to, zdolni rzemieślnicy łatwo znajdą pracę i mają pierwszeństwo przed krajowcami. Ostrzedz jednak należy, że zakładanie warsztatu i praca na własny rachunek byłaby ryzykowną dla nieznającego warunków, jakoteż języka krajowego. Rzemieślnicy osiedli po miasteczkach powinni informować się, na jakich warunkach sprzedają się rządowe place pod budowę domów. Zarząd municypalny, zwłaszcza w nowo założonych miasteczkach, daje place pod budowę domów bezpłatnie, obowiązując jedynie do rozpoczęcia budowy natychmiast oraz do opłacenia kosztów zahypotekowania, które wynoszą min mum 25 milreisów. Plac ma 25 metrów szerokości i 50 m. długości. Takiż plac nabyty od prywatnego przedsiębiorstwa na raty kosztuje od 500 do 750 milreisów.

Kwestya rozwoju rzemiosł mniej rozpowszechnionych, wchodzi również na normalną drogę. Już obecnie prasa polska w Brazylii

służy praktycznemi radami, co mianowicie nadaje się do eksploatacyi i w jakich warunkach. Pomiędzy licznemi zastępami zagrożonych brakiem zatrudnienia przeważają raczej średnio wykształceni ludzie, aniżeli analfabeci. Przyczyną ich braku pracy jest fałszywy wstyd. Ciż sami ludzie pozbywają się za oceanem przesądu, jakoby ciężka praca przynosiła im ujmę.

F. B. Zdanowski.

Ważne dla wychodźców!

(Komunikat Tow. opieki nad wychodźcami).

Sam fakt wyboru nowego prezydenta dla Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wywołał już pewien ruch wychodźczy. Wprawdzie nowy prezydent rozpocznie urzędowanie dopiero z początkiem marca b. r., niemniej jednak, już sam dokonany wybór podziałał na lud nasz jako pobudka do wychodźtwa. Spodziewają się wogóle, iż poziom przemysłu i handlu amerykańskiego dźwignie się znacznie, że zatem dla owej części naszego ludu, która szuka lepszych zarobków“ w Ameryce — nastąpią „lepsze czasy“.

Temu ogólnemu mniemaniu — jakkolwiek nieopartemu na danych pewnych — nie łatwo przeciwdziałać, zwłaszcza u nas w Galicyi, w której słabo rozwinięty przemysł nie jest wstanie dać pracy tylu tysiącom rąk gotowym do niej. To też w poczuciu obowiązku społecznego, należy lud nasz pouczać i przestrzegać, by nie ulegał namowom niesumiennych agentów emigracyjnych, rekrutujących się przeważnie z żydów, pracujących zbyt gorliwie dla rozmaitych — głównie niemieckich linii przewozowych w dostarczaniu tym liniom ludzkiego towaru.

Dla dobra kraju i dla dobra samego ludu wychodźczego jest wskazanem, by każdy obywatel-Polak poczuwał się do obowiązku zwrócenia uwagi wybierającym się do Ameryki, iż powinni dobrze rozważyć, czy wogóle mają kwalifikacye do podjęcia się pracy w Ameryce, czy znajdą warunki tej pracy na miejscu i czy wogóle mają pewność, że daną pracę tam na miejscu znajdą.

We wszystkich podobnych wątpliwościach należy lud wychodźczy pouczyć, że celem zasięgnięcia odpowiedniej informacyi, powinien udać się z zaufaniem wprost do biur Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie, lub do filij tegoż Towarzystwa w Oświęcimiu, Jarosławiu, lub Muszynie. Wychodźcy bowiem w biurach Towarzystwa opieki, otrzymają bezpłatną i jak najsumienniejszą poradę.

Towarzystwo „Opatrzność“ jako instytucya społeczna, humanitarna, niekrępowana żadnemi zobowiązaniami względem towarzystw okrętowych, może też doradzić każdemu bezstronnie jazdę jakąkolwiek linią morską i pomódz mu, aby pojechał najtaniej, najdogodniej i bez narażenia się na czekanie na własny koszt w porcie.

Kto nie ma karty okrętowej, niechaj się nie daje nikomu w drodze bałamucić, niech się nikomu nie zwierza, że jedzie do Ameryki i niech się nie daje ani namówić, ani zmusić do nabycia karty okrętowej, lecz niech wprost jedzie do Krakowa do Towarzystwa „Opatrzność“, gdyż tu znajdzie uczciwą radę i pomoc.

Kto uda się pod opiekę Towarzystwa „Opatrzność“ i zastosuje się do jego rad i wskazówek, uniknie z pewnością wszelkich strat i zawodów w drodze i na miejscu dokąd się wybiera. Przedewszystkiem należy unikać wszelkich pokątnych agentów i biur, gdyż przeważnie udzielają mylnych wskazówek, mając zawsze na celu własny zysk, a nie dobro jadącego. Dobry wybór drogi do Ameryki jest rzeczą trudną, gdyż prowadzą tam różne drogi i przewożą przez morze różne okręty złe i dobre, a więc Tow. „Opatrzność“ stara się o wskazanie wychodźcom najlepszych dróg i okrętów.

Ceny na tych okrętach ulegają ciągłym zmianom, — Towarzystwo zawsze wskazuje wszystkie bieżące ceny i daje możność korzystania z najprzystępniejszych.

Koszta jazdy zwiększają się ogromnie

przez to, jeżeli jadący zmuszony jest czekać długo w porcie na odjazd okrętu i płacić za hotel i życie — przeto Towarzystwo „Opatrzność“ zapewnia wychodźcom drogą telegraficzną miejsce na okręcie, wskutek czego wychodźca nie jest narażony na kosztowne czekanie w porcie.

Na zapytania listowne — Towarzystwo „Opatrzność“ odpowiada natychmiast bezpłatnie za nadesłaniem marki pocztowej na odpowiedź.

Z Dyrekcyi Tow. opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

J. hr. Łubieński.

KRONIKA.

Ostrzeżenie przed reklamą dla pośpiesznych okrętów! Ruch wychodźczy zaczyna płynąć dawnym trybem do Północnej Ameryki. W ostatnim tygodniu spotyka się tłumy wychodźców zdążających na tak zwane „cesarskie okręty“ kompanii przewozowej północno - niemieckiego Lloydu w Bremie. Wszyscy jadą do Bremy w tem przekonaniu, że zabiorą ich tam na owe cesarskie pospieszne statki, których jest tylko 4 jadących 7 do 8 dni do Nowego Jorku.

Statki te zabierają małą tylko ilość wychodźców w międzypokładzie. Cóż więc robią te tłumy ludzi, które zdążają na pospieszne okręty? Przyjechawszy do portu, zmuszone są wsiadać na inne statki zwykłe — gdyż pospiesznych niema.

Wprawdzie płacą wtedy ci pasażerowie zwykłą cenę, (bo statki pospieszne „cesarskie“ kosztują obecnie o 24 koron drożej), ale jadą 12 a nawet 14 dni.

Pospieszne statki „cesarskie“ w Bremie służą na przynętę i sprowadzają do portu w Bremie mnóstwo pasażerów, powodując przez to straty i zawody dla nich.

Byłoby pożytecznem, aby lud nasz nie ufał zbytnio szumnym reklamom ekspedytora Mislera o „ulubionych cesarskich okrętach“ i nie dawał się wabić na nie agentom emigracyjnym, bo na okręty te rzadko kto się dostanie. Zamiast jechać do Bremy na niepewne, lepiej jechać wprost na inny okręt, jadący o dwa dni dłużej, ale spokojniej i wygodniej i dostać się nań niezawodnie. Czekanie bowiem w porcie naraża pasażerów na koszta hotelu i utrzymania.

Jużto Niemcy umieją brać na kawał nasz łatwowierny lud!

Majątki milionerów amerykańskich. Nigdzie na świecie niema takiego patryotycznego szowinizmu, jak w Stanach Zjednoczonych; wszystko jest tu największe, najpiękniejsze i najdoskonalsze na świecie! — a o bogactwach milionerów amerykańskich, to wprost krążą bajeczne legendy. Jeżeli gazety jednego dnia obliczają Rockefellera na czterysta milionów, to za tydzień napewno przyłożą mu jeszcze sporo milionów i tak dalej do miliarda, chociaż tej sumy boją się jakoś przekroczyć.

Tymczasem milionerów tu nie brak, ale rzeczywiste cyfry są cztery razy mniejsze od opisywanych. — „New York Herald“ najbogatszy dziennik w Nowym Yorku i znający się na finansach, tak oblicza majątki najbogatszych ludzi w Ameryce: Najbogatszym ma być Carnegie, ma on około 300,000.000 dolarów majątku, drugie miejsce zajmuje J. D. Rockefeller z majątkiem 270,000.000; trzecie J. P. Morgan, wartający 100,000.000; czwarte W. K. Vanderbild 90,000.000. Dalej idą: H. O. Havemeyer, Ogden Goelet i wdowa po Russellu Sage, z majątkami po 70,000.000 dolarów; handlujący lasami Wayermeyer 60,000,000; J. J. Hill i Jacob Schiff po 50,000.000; George Gould i W. G. Rockefeller po 40,000.000; A. J. Cassat, Armour i Coudahy po 35,000.000; E. H. Harriman, James Stillman, W. E. Whitney i Belmont po 30,000.000; George T. Baker, Mc Cay po 25,000.000. Jest jeszcze ze cztery tuziny ludzi od 10,000.000 do 20,000.000, a dwa tysiące ludzi w Nowym Yorku i pięć tysięcy wogóle w Ameryce, ma więcej niż milion dolarów majątku.

Do najbogatszych zalicza się Jacob Astor, ale ten już nie jest amerykaninem, ponieważ przyjął poddaństwo angielskie.

Żadna z tych amerykańskich fortun nie dorównuje majątkowi wszystkich Rothschildów, lub księcia Westminster w Europie. Są podobno także bogatsi ludzie od Carnegiego w Chinach i w Południowej Afryce.

Uprawa tytoniu w Brazylii. Tytoń zajmuje jedno z pierwszych miejsc w obrotach handlowych Brazylii, gdyż jest po kawie (S. Paulo) drugim artykułem eksportu. Gdy już dziś tytonie i wyroby z nich, głównie cygara, plantowane i wyrabiane w prowincyi brazylijskiej Bahia, uważane są za najlepsze i dorównują hawańskim — nie wątpimy, że z czasem Brazylia zajmie pierwsze pod tym względem miejsce. Sprzyjają temu tak gleba jak i warunki klimatyczne. Brak uzdolnionych ludzi, drożyzna robotnika, jak niemniej małe zrozumienie własnego interesu, sprzeciwiają się znacznie wzrostowi plantacyj tytoniowych. Pomimo tego, już dziś daje się odczuć pomyślny zwrot ku lepszemu. Ze wszystkich stron kraju słychać o zakładaniu plantacyj tej korzystnej rośliny, próbach i t. d.

Dotychczasowa eksploatacya tytoniu służy wyłącznie, okrom własnego zapotrzebowania, jako artykuł wywozowy. Najważniejszym rynkiem zbytu jest Anglia. Jest to dowodem zapotrzebowania i ogromnych korzyści, jakie daje uprawa.

W Bahii istnieją większe plantacye tytoniu. Oprócz tego spotykamy, lecz już na mniejszą skalę, hodowlę tej rośliny w stanach południowych: Parana, S. Catharina i Rio Grande do Sul. Uprawą tytoniu zajmują się tu przeważnie Włosi, bardzo mało Niemców, a jeszcze mniej Polaków.

Zwracamy uwagę, że tytoń w Brazylii ma ogromne szanse powodzenia, i dlatego Polacy powinni zająć się tem i nie dać wyprzedzić innym narodowościom, choćby Włochom, którzy dziś już zabierają się do dzieła, a niewątpliwie uprawa tytoniu przyniesie im znaczne korzyści.

W zachodniej Kanadzie, w południowej części prowincyi Alberty, w bardzo łagodnym i zdrowym klimacie, obecnie sprzedaje się pod nader dogodnymi warunkami i po stosunkowo niezmiernie niskiej cenie przepyszną ziemię (czarnoziem) bez lasów, pni i kamieni, gotową pod orkę. Plony wspaniałe, hodowla bydła, koni, świń i drobiu nader intratna; zbyt na wszystkie produkty zawsze pewny.

Kto ma 1000 koron (800 marek, 400 rubli) może nabyć gospodarstwo 40 akrowe (64 morgi pruskie, 30 morgów polskich). Dochód z niego znakomity. Oprócz tego ma się robotę zapewnioną przez cały rok. Zarobek dzienny najmniej 2 dolary (10 koron, 8 marek, 4 ruble).

Znakomita sposobność dla ziemian polskich do zakładania folwarków i większych majątków ziemskich, bądź samodzielnie, bądź w spółkach.

O tem donosi p. Jan Kowalczyk redaktor „Dziennika polskiego“ w Detroit (Michigan) półn. Ameryka.

Ludność polska w Ameryce północnej. Według „Polish Press“ znajduje się w Stanach Zjednoczonych Polaków:

Pensylwania	500.000
Illinois	475.000
Nowy Jork	475.000
Wisconsin	250.000
Michigan	240.000
Massachusets	240.000
Ohio	200.000
New Jersey	120.000
Minnesota	120.000
Connecticut	120.000
Indiana	50.000
Missouri	40.000
Maryland	30.000
Nebaaska	25.000
Texas	25.000
Rhode Island	25.000
Delaware	20.000
Maine	20.000
Zachodnia Virginia	15.000
Washington	15.000
New Hampshire	12.000
Północna Dakota	12.000
Kansas	12.000
w innych Stanach mniej więcej po	10.000

Razem ludność polska w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wynosić ma według najnowszego obliczenia około 4 miliony.

Emigracya do Brazylii. Z Rio de Janeiro donoszą: Według urzędowego sprawozdania, w r. 1908 emigrowało do Brazylii 94.000 osób, z tego 41.418 przez port w Rio de Janeiro.

Książka dla wychodźców. Pod tym tytułem wyjdzie w tych dniach nakładem Towarzystwa opieki nad wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie — praktyczny przewodnik dla wychodźców, w którym będą podane wiadomości o tem wszystkiem, co wychodźców interesować może, a więc: prawa obowiązujące w Ame-

ryce, warunki jazdy okrętowej, ostrzeżenia i pouczenia względem wyboru dróg jazdy, przepisy emigracyijne rządu austryackiego i rządów amerykańskich, jak również mnóstwo wiadomości i objaśnień koniecznych dla wybierających się w podróż zamorską. Będzie to zatem pierwsza i jedyna tego rodzaju książka, której brak wychodźtwo nasze odczuwało bardzo.

OGŁOSZENIA.